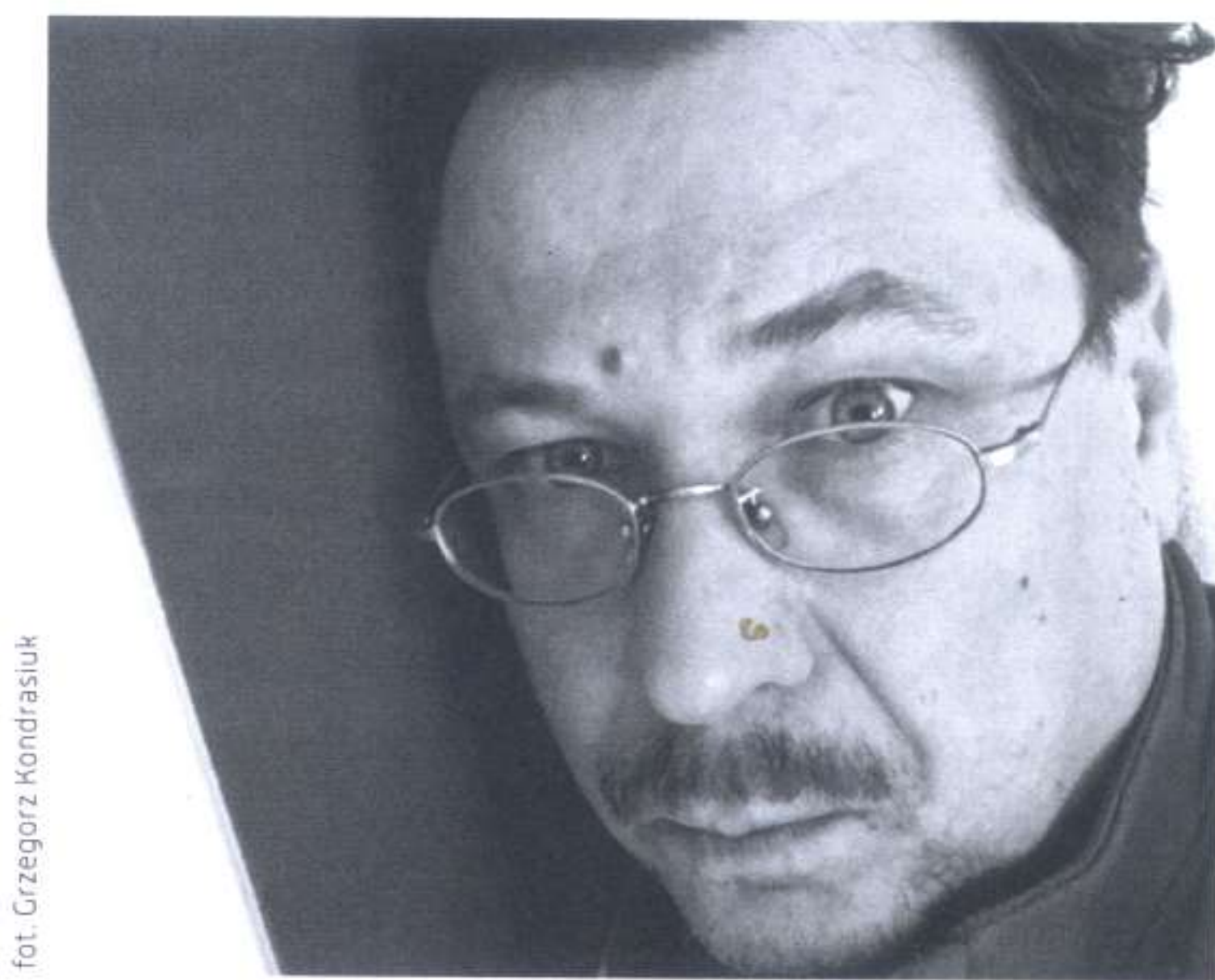




fot. Grzegorz Kondrasiuk

DUGIN I SPOTKANIE Z REALNYM

AUTOR: GRZEGORZ KONDRASIUK

Wojna na Ukrainie wymusiła, przynajmniej na mnie, zainteresowanie Federacją Rosyjską. Jako uzależniony od informacji i mediów społeczno-sciowych, Federacji nie bojkotuję, nurzam się w szambie prokremlowskiej propagandy, słucham i patrzę na tego szamba zarządców i mieszkańców. Istna to parada szuj, owe Sołowjowy, Kisieljowy, Skabiejewy. Ta galeria osobliwości codziennie występuje w telewizji przed jedną z najliczniejszych publiczności świata. Patrzę na ich sztukę, kostiumy, repertuar środków aktorskich, oceniam nadzwyczaj prosty, ale przecież profesjonalny kunszt. Oto performerzy, których głównym zadaniem jest prowadzenie wojny telewizyjnej na potrzeby swojego mecenasa i swojej publiki. Ludzie dobrej roboty i ich codzienny znój wtłaczania do głów, że: 1. Federacja prowadzi wojny, bo nade wszystko miłuje pokój; 2. I dlatego, żeby pomóc swoim sąsiadom; 3. Bo cała historia Federacji to historia pomocy udzielanej sąsiadom; 4. A zresztą, wojna to dobra rzecz, bo rozwija państwo i prowadzi do reform; 5. No i tak w ogóle to Zachód jest winien temu, że Federacja prowadzi wojny, które Federacja wszczyna. Eta Ruski Mir, nie ten zwykły mir, tylko taki szczególny, ruski, nieznaną analogów w mirie. Paniatno?

Na dłuższą metę słuchanie tych mądrości jest mało odkrywczym zajęciem, ale człowiek nigdy nie wie, kiedy nastąpi suspens. W tym przypadku nastąpił za przyczyną „filozofa” Aleksandra Dugina i jego córki Darii Duginy, która, jak wiadomo, przed świtem 21 sierpnia zginęła w zamachu bombowym. Auto, którym wracała z festiwalu o wdzięcznej nazwie „Tradycja”, zostało wysadzone przez nieznaną sprawców, i córka spłonęła na oczach ojca. Jak zawsze w takich przypadkach pojawiło się mnóstwo wyjaśnień i teorii spiskowych. Propaganda wskazała winnych już po dwóch dniach i dziwnym przypadkiem byli to Ukraińcy. Nie brakuje, rzecz jasna, teorii o ustawieniu zamachu przez ruskie tajne służby, za wiedzą samego Dugina. Ale ja nie o tym.

Śmierć Duginy to jeden z tych momentów, kiedy w Federacji urywa się wojna telewizyjna, a zaczyna realna. Realnie wyłącza Rosjanom telewizor, w ostatnich dniach coraz częściej. W momencie kiedy piszę te słowa, Putin ogłosił mobilizację, a jego obywatele w wieku poborowym wykupili, zdaje się, wszystkie bilety lotnicze do tych Krajów, które ich jeszcze wpuszczają. Ale przypadek Dugina jest szczytem perwersji w spotkaniu z Realnym. To on ponoć wpłynął na Putina jako współczesny ideolog panrosyjskości, piewca „geografii sakralnej” skojarzonej ze znanymi skądinąd teoriami rasowymi. A teraz jego rodzona córka, krew z krwi, udowadnia, że słowo potrafi stać się ciałem, martwym ciałem. Po zamachu upowszechnił się cytat z Dugina: „Tylko bezpośrednie spotkanie ze śmiercią może być źródłem pełnego przebudzenia”... Ideolog głoszący potrzebę okrucieństwa, a zarazem telewizyjny performer w jednej chwili zamienia się w aktora Realnego Teatru Okrucieństwa, bo teatr ten gra zgodnie z programem przez niego samego wymyślonym.

Zgodnie z powszechnie podzielanym przez ludzkość poglądem, sztuka jest jednym z najskuteczniejszych środków odwracania uwagi od Realnego. Tymczasem bywa dokładnie odwrotnie, przynajmniej u majstrów z prawdziwego zdarzenia. Nie mogę wyjść z podziwu nad geniuszem Władimirą Sorokina, który zna, także z autopsji, smak koktajlu ideologicznego przyrządzanego przez Dugina i jemu podobnych. Sorokin, postmodernistyczny prowokator, niespodziewanie na początku lat dwutysięcznych zaczął moralizować, chcąc odrzec Zachód ze złudzeń na temat Federacji. Jego, wydawałoby się, fantasmagoryczne, pornograficzno-sadystyczne rojenia właśnie się sprawdzają, na ziemiach przez Federację „wyzwalanych”, w Buczy, Mariupolu, Ługańsku. „To tak jak u Saint-Exupéry’ego, jeśli coś oswajasz, musisz za to wziąć odpowiedzialność” – jak była łaskawa się wyrazić jedna z moskiewskich telewizyjnych propagandystek, zasmucona ukraińską kontrofensywą i ucieczką wojsk Federacji z obwodu charkowskiego. Sorokin opisał tę misję, tę odpowiedzialność, do której poczuwa się Federacja.

Pisałem jakiś czas temu o spektaklu *Nastia*, wystawionym przez białorusko-ukraińsko-polską ekipę w warszawskim Teatrze Powszechnym. Jest to adaptacja opowiadania Sorokina z roku 2001, w którym rozkochani w tradycji rosyjscy ziemianie – jakby żywcem wyjęci z Turgieniewa – gdzieś na przepięknej rosyjskiej prowincji urządzają przyjęcie z okazji szesnastych urodzin swojej Nastusi, aby ją na tym przyjęciu rytualnie zamordować i zjeść, prowadząc przy posiłku rozważania filozoficzne i geopolityczne... Kończę apelem. Jura Dzivakou, białoruski reżyser *Nastii*, przebywa na emigracji w Polsce. Wypracował bardzo ciekawy, awangardowy styl, ma operową wyobraźnię i wrażliwość, spleta formy teatralne i muzyczne, a w świetnie przygotowanych wizualniach sięga do postsowieckiego imaginarij. Panowie dyrektorzy oper, zamówcie u niego coś naprawdę aktualnego. ■